

KONFERENCJA II

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dzisiaj, w drugim dniu pielgrzymki, patrzymy na to, jaki jest Bóg. Wczoraj mówiliśmy o tym, że w ogóle jest, że jest jeden, że możemy mu zaufać, oprzeć się na Nim jak na skale, oprzeć na Nim nasze życie. Ale kiedy przyjmujemy tę prawdę do naszego życia, natychmiast natrafia ona na wyobrażenia, które w sobie nosimy. Chcemy dziś zapytać: czy Bóg jest sędzią, czy ojcem? Dotykamy tematu wyobrażeń. Jako ludzie jesteśmy stworzeni przez Boga i częścią naszego życia są wyobrażenia, które nosimy w sobie. Chodzi o to, co jest w naszym umyśle i dotyczy rzeczywistości w różnych jej wymiarach. Wyobrażenia mogą dotyczyć Boga, mnie samego, innych ludzi, mogą dotyczyć życia... Faktem jest, że nosimy w sobie różne wyobrażenia, z tym że czasami stwarzają nam one pewne problemy, bo nie zawsze odzwierciedlają rzeczywistość. Być może macie takie wrażenie, że spotkaliście kiedyś kogoś, kto wydawał się niezbyt ciekawym człowiekiem, a gdy poznaliście go bliżej, okazało się, że jest całkiem OK – albo też odwrotnie. To pokazuje, że nasze wyobrażenia mogą nas mylić, wskazywać nam niewłaściwą drogę, niewłaściwy sposób myślenia o tym, co nas otacza bądź też o nas samych. Możemy mieć różne wyobrażenia o Bogu. Jakie mamy o Nim wyobrażenie? Kim Bóg dla ciebie jest? Bardziej sędzią, czy bardziej ojcem? Skąd się biorą nasze wyobrażenia o Bogu...? Wyływają one nie tylko z naszej wiary, z naszych przekonań religijnych, ale także z naszego wychowania, naszej historii życia. Ciekawe jest to, co psychologia mówi o wyobrażeniach, które w sobie nosimy. Okazuje się, że jest jakieś powiązanie pomiędzy relacją z naszym ziemskim ojcem a Bogiem Ojcem. To powiązanie jest bardzo praktyczne, bardzo życiowe, egzystencjalne. Zadziwiające jest to postanowienie Boga, że ojciec w rodzinie będzie przekazywał błogosławieństwo Boże, będzie pewnym obrazem Boga – to nie jest tylko jakieś “kościółkowe” gadanie. Rzeczywiście tak jest. Widzimy, że relacje rodzicielskie bardzo często wpływają na to, w jaki sposób postrzegamy Boga. Zdarza się bardzo często, że kiedy ojciec w domu jest nieobecny (czy to fizycznie, bo go nie ma, bo go zabrakło, albo ze względu na to, że dużo pracuje, albo fizycznie jest obecny, ale nie jest zaangażowany emocjonalnie), to podobne będzie spojrzenie na Boga Ojca. Jeżeli mój tata ziemski nie interesował się moimi sprawami, problemami, trudno mi będzie uwierzyć w to, że Boga interesują moje problemy. Jeżeli nie rozmawiałem z tatą o moich trudnościach, to może się okazać, że stąd się biorą moje trudności w modlitwie, że trudno mi powiedzieć Bogu Ojcu o czymś, co mnie trapi. Może być tak, że do Pana Jezusa mogę się modlić, ale nie będę wiedział gdzie wewnątrz przykleić tego Boga Ojca w moim sercu. Może ktoś mieć wyobrażenie jeszcze inne o Bogu Ojcu: że jest takim sędzią, że jest zimny, daleki; tylko czeka na to, by mnie osądzić, zaszufladkować, by mi powiedzieć, co zrobiłem dobrego, a co złego. To wyływa często z przekonań o moralności, które słyszeliśmy w naszym dzieciństwie, w młodości. Można mieć wyobrażenie Boga, który jest tyranem, który nakłada ciężary nie do uniesienia, bo być może relacja z tatą taka była. Pamiętam jednego z uczniów, który na religii zdenerwowany wstał i mówi: „Proszę księdza, mam tego dosyć! Całe życie ktoś mi mówi: «Bądź dobry», a nikt mi nie powiedział, jak mam radzić sobie z tym,

kiedy ktoś jest wobec mnie zły. Całe życie słyszałem: «Nie kłam», a nikt mi nigdy nie powiedział, co mam robić, kiedy to mnie okłamują. Całe życie słyszałem «Nie oszukuj», a nikt mi nie powiedział, co mam zrobić, kiedy to mnie oszukają. Nie chcę takiej wiary!». Rozumiem bunt tego mojego ucznia – tylko że to nie była wiara. Do głowy nawciskano mu mnóstwo moralizmów, które on pomylił z wiarą. Wiara to nie jest tylko pouczanie, to nie jest moralizm. Wiara to jest żywa relacja z Bogiem, która rozpoczyna się od spotkania. Wiara to jest doświadczanie Boga – Jego obecności każdego dnia w swoim życiu, to życie z Nim w bliskości na co dzień. Ten chłopak zbudował sobie myślenie o wierze na podstawie wyobrażeń, które dotyczą moralności, ale to nie była wiara. Tak też myślał o Bogu, że Bóg jest tylko tym, który narzuca pewne ciężary. Może ktoś mieć wyobrażenie o Bogu, jako o takiej przytulance: bo przecież Pan Jezus wszystkich kocha, nie może nikogo ukarać, bo i tak wszystko przebaczy. To jest druga skrajność. A jaki jest Bóg tak naprawdę? Jak spojrzeć na Boga, byśmy nie infantylizowali Jego osoby, ale żebyśmy spojrzeli w prawdzie? W Księdze Ozeasza, we fragmencie, który wczoraj wspominaliśmy, czytamy o miłości Boga. W jedenastym rozdziale czytamy: „1 Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem i syna swego wezwałem z Egiptu. 2 Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie. A składali ofiary Baalom i bożkom palii kadzidła. 3 A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich. 4 Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go. (...) 8 Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opuścić ciebie, Izraelu? Jakże cię mogę równać z Admą i uczynić podobnym do Seboim? Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności. 9 Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11, 1-4 = 8-9). To jest fragment, który mówi o miłości Boga – ojcowskiej i czułej miłości. Jest metoda czytania Biblii, która pozwala w miejsce Narodu Wybranego wstawiać swoje imię. Spróbujmy usłyszeć ten tekst jeszcze raz, ale tym razem wstawiając tutaj swoje własne imię: „Miłowałem Marcina, gdy jeszcze był dzieckiem i syna swego wezwałem z Egiptu. Im bardziej go wzywałem, tym dalej odchodził ode Mnie. A przecież Ja uczyłem chodzić Marcina, na swe ramiona go brałem; on zaś nie rozumiał, że troszczyłem się o niego. Pociągnąłem go ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla niego jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go. Jakże cię mogę porzucić, Marcinie? Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Marcina nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać”. Ten tekst brzmi zupełnie inaczej, jeśli chcemy usłyszeć go osobiście, własnymi sercami. Takiego Boga objawia nam Jezus – Boga, który jest ojcem. Jezus objawia nam naszą tożsamość – jesteśmy dziećmi Ojca Niebieskiego. Mamy do tego prawo, bo zostaliśmy usynowieni w Jezusie. Prawo obowiązuje wszystkich. To jest norma. Potrzebujemy zrozumieć prawa duchowe, które istnieją w świecie. Tak jak istnieje prawo grawitacji, które dotyczy każdego,

tak istnieje prawo synostwa, które dotyczy nas – ochrzczonych. Jesteśmy dziećmi, mamy wspólnego Ojca w Niebie. Ale mamy nie tylko Ojca – Bóg jest także sędzią. W jakim wymiarze? W wymiarze tych praw, które nas dotyczą. Z jednej strony dotyczy nas prawo synostwa, ale z drugiej strony jest też prawo grzechu, bo grzech nazywa po imieniu zło. Grzech to nie jest kwestia umowna. Jeżeli np. umówimy się od dzisiaj, że kradzież nie jest grzechem, a ja porwałbym twój telefon, to ciebie to zaboli. Dlaczego? Bo grzech nazywa zło. Dzisiaj wielu ludzi mówi: „Proszę księdza, dla mnie to i to nie jest grzechem”. Dobrze, tylko to tak nie działa, bo to nie jest kwestia umowna. Niektórzy mówią: „Proszę księdza, Pan Bóg zabrania pewnych rzeczy”. Tu nie chodzi o zabranianie, ale o ochronę. Podobnie jest z sygnalizacją świetlną. Czerwone światło nie jest po to, żeby nas ograniczać, ale po to, żeby ochronić nasze życie i zdrowie. Czy wsiadłbyś do samochodu z człowiekiem, który miałby niesamowity samochód, ale zastrzegłby, że nie zatrzymuje się na czerwonych światłach? Tylko głupiec by tak ryzykował. Może dlatego dzisiaj wielu ludzi przeżywa tak wielkie dramaty i wypadki życiowe, bo zignorowali czerwone światła, które zapalił Bóg. Wiemy, że nawet gdy raz nie zatrzymamy się na czerwonym świetle, to konsekwencje tego będziemy nosić przez całe życie. To jest bardzo niebezpieczne. Zakazy nie są po to, żeby komukolwiek cokolwiek zabronić, ale żeby ochronić tych, których się kocha. Ojciec kocha swoje dzieci, więc ostrzega, zapala czerwone światło: „Nie rób tego, bo możesz sobie zrobić krzywdę”. Pismo Święte mówi, że Bóg będzie sądził ten świat. Św. Jakub mówi: „12Jeden jest Prawodawca i Sędzia, w którego mocy jest zbawić lub potępić”(Jk 4, 12). „6To Bóg odda każdemu według jego uczynków:7tym, którzy przez wytrwałość w dobrych uczynkach szukają chwały, czci i nieśmiertelności – życie wieczne;8tym zaś, którzy są przekorni, za prawdą pójść nie chcą, a oddają się nieprawości – gniew i oburzenie” – czytamy o tym w Liście do Rzymian (Rz 2, 6-8). Ojciec cały sąd przekazał Synowi. Chrystus mówi, że Ojciec przekazał mu władzę wykonywania sądu, ponieważ jest synem człowieczym. Jego ustanowił sędzią żywych i umarłych. Będziemy więc musieli kiedyś stanąć przed sędzią – Bogiem, naszym Stwórcą i Odkupicielem. Zobaczymy Tego, który jako pierwszy wziął nas w swoje ręce, zobaczymy Jego oczy, które pierwsze nas ujrzały, Jego ręce, które nas ukształtowały, pobłogosławiły. Zobaczymy najbardziej czułego ojca – naszego Stwórcę, przyobleczonego w niesamowitą wspaniałość. Staniemy przed Synem Człowieczym, który oddał za nas życie na krzyżu. Patrząc na ślady ran, które pozostały w Jego ciele po zmartwychwstaniu, zrozumiemy, co zrobiliśmy z łaskami wysłużonymi nam przez Jego drogocenną krew. Będziemy patrzeć na ślady straszliwych ran Jezusa, które pozostały w Jego chwalebny ciele jako wieczne przypomnienie, komu zawdzięczamy ocalenie. Chrystus poucza nas, że naszym sędzią stanie się wzgardzona przez nas prawda Boża, czyli odrzucone przez nas Jego słowo. Chrystus mówi: „Kto gardzi mną i nie przyjmuje słów moich, ten ma swojego sędziego: słowo, które wypowiedziałem, ono będzie go sądzić w dniu ostatecznym”(J12, 48). Zastanówmy się nad tym pouczeniem Chrystusa. Na sądzie zdamy sobie sprawę nie tylko ze słów wypowiedzianych przez nas, lecz także ze słów usłyszanych. Przede wszystkim trzeba tam będzie rozliczyć się z tego, co zrobiliśmy z każdym usłyszonym słowem Bożym, bo

można je potraktować w różny sposób. Można je zignorować, a to też jest odpowiedzialność. Można przyjąć lub odrzucić ten cenny dar Bożego słowa. Gdy Bóg przez swoją miłość chce formować nasze życie, przemieniać nas na całą wieczność, można według każdego usłyszanego słowa Bożego ukształtować swoje myślenie, mówienie, czyny, ale można też je niestety zlekceważyć i nie liczyć się z Bożą prawdą w swoim postępowaniu. „Nie samym chlebem żyje człowiek lecz każdym słowem które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4, 4). Chrystus przypomniał te słowa nie tylko szatanowi, ale także każdemu z nas. Słowo Boże jest niezbędnym pokarmem dla naszej duszy. Chrystus nie powiedział: „niektórym słowem”, lecz „każdym słowem które pochodzi z ust Bożych”. Każde słowo ożywia naszego ducha, umacnia Boże życie w nas, jest dobrodziejstwem dla nas. Św. Paweł pisze do Koryntian: „Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżyjący ze sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdzierycy nie odziedziczą Królestwa Bożego” (1 Kor 6, 9-10). To są mocne, ale bardzo aktualne, ponadczasowe słowa. Wielu ludzi mówi: jakoś to będzie, jakoś trafię do czyśćca, bozia pomoże... Nie łudźmy się. Św. Paweł przestrzega: nie łudźcie się. Papież Benedykt XVI w jednym ze swoich kazań zadawał pytania: czy Bóg może pozwolić by istniało piekło? Czy można je pogodzić z miłością Boga? Jak Bóg mógłby znieść swoją porażkę na wieczność i świadomość, że jego stworzenie cierpi gdzieś wieczne męki? Wielu z nas łudzi się niestety z tą myślą, odsuwając swoje nawrócenie na później lub wcale. Papież w takiej postawie człowieka wobec Boga widzi pychę, zadufanie w sobie, ale też niepewność, bo przecież w ciszy naszego serca wiemy dobrze, że nie wszystko jest w naszym życiu w porządku, że nie jesteśmy tacy, jakimi chciałby nas widzieć Bóg. Dlatego nie możemy stanąć przed nim, ale nie chcemy zmienić naszego życia. Patrzymy więc na innych i widzimy, że są tacy jak my, a nawet może jeszcze gorsi. Stąd myślimy: „Przecież Bóg nie może pozwolić, żeby połowa świata poszła na zatracenie. Czyli nie jest jeszcze aż tak źle. Mogę być dalej taki jaki jestem”. W rezultacie takich kalkulacji, które po cichu prowadzimy, okazuje się, że Bóg nie ma nic do powiedzenia, bo musi być dobry. Jest ograniczony swoją miłością. Wobec tego właściwie przestaje być Bogiem. My sami możemy decydować o tym, jak chcemy układać swoje życie, a On jest niejako skazany na to, by nas w ostateczności uratować od zagłady. Pan Jezus powiedział do św. Faustyny: „Napisz to: Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, przychodzę najpierw jako Król miłosierdzia” (Dz. 83). To od nas zależy, do kogo będziemy chcieli przyjść. Chrystus mówi: „Moje serce jest otwarte. Przechodźcie przez szerokie drzwi miłosierdzia. Jeśli ktoś przez nie, nie przejdzie, będzie musiał przejść przez ciasne drzwi sprawiedliwości”. Wszyscy kiedyś staną przed Bogiem. Zła nowina jest taka, że niektórym oczy się otworzą dopiero wtedy, kiedy się zamkną i poznają, że jest za późno. Chrystus mówi: Dzisiaj jest czas nawrócenia, czas miłosierdzia, dzisiaj czeka na ciebie Ojciec; przyjdź do twojego Ojca, który cię kocha, który z całą czułością chce cię przytulić do swojego serca. Dzisiaj jest ten dzień – przyjdź z ufnością do Ojca. Dziś Bóg cię zaprasza, żebyś zaczął przeżywać siebie w relacji do Boga jako dziecko, z całą śmiałością. Patrzysz na Boga bardziej jako zatrudniony pracownik, który musi zrobić swoje, a gdy mu się

coś nie uda, to boi się kary, wykręca się, kłamie, ucieka przed wzrokiem Ojca? Czy gdy coś zepsujesz, to idziesz do Niego, mówisz: Tato, popsuło się; naprawisz? Słowo Boże mówi, że w Duchu Świętym mamy śmiały przystęp do Ojca. Niech na ten dzisiejszy dzień Bóg udzieli tobie szczególnie Ducha Świętego, Ducha dziecięctwa, Ducha śmiałości wobec Ojca. Przyjdź dzisiaj do Niego i wtul się w Jego ojcowskie ramiona, które cię kochają. On swoją miłością może dzisiaj naprawić wiele zła. Nie daj się oskarżeniom złego. Zawsze gdy chcesz przyjść do Boga, będzie cię atakował oskarżyciel, który będzie mówił: ty nie masz prawa tak się nazywać, przecież popełniłeś tak wielkie grzechy. Czy Bóg może być aż tak dobry? Tak, On jest tak dobry. Na ten dzisiejszy dzień i na otwarcie na czułość Boga niech cię błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn i Duch Święty, Amen.